

Spór o otwarty dostęp

Bezpłatny dostęp do publikacji naukowych, postrzegany często jako realizacja społecznej sprawiedliwości, ma też swoje ciemne strony.

Decyzja Rady Naukowej ERC o zakończeniu wspierania tzw. Planu S dotyczącego otwartego dostępu do publikacji zaskoczyła część pracujących w Europie naukowców. Wspominany Plan S jest zapoczątkowaną w 2018 roku inicjatywą grupy kilkunastu agencji grantowych mającą na celu wymuszenie publikowania prac naukowych wyłącznie w czasopiśmie i na platformach umożliwiających natychmiastowy, bezpłatny dostęp czytelników. Organizacje popierające Plan S utworzyły tzw. Koalicję S, której jednym z sygnatariuszy jest także polskie Narodowe Centrum Nauki. Koalicję wspiera Komisja Europejska, a do niedawna wspierało także ERC.

Decyzję Rady Naukowej ERC poprzedziły trwające wiele miesięcy dyskusje zarówno na posiedzeniach grupy roboczej rady, zajmującej się zagadnieniami otwartego dostępu, jak i na jej posiedzeniach plenarnych. Generalnie nie kwestionowaliśmy samej idei otwartego dostępu do publikacji powstałych w wyniku badań finansowanych z publicznych środków. Warto tu przypomnieć, że ERC już w grudniu 2006 roku, czyli zanim przyznano w agencji jakiegokolwiek grant, wydała swoje pierwsze oświadczenie na ten temat. W następnych latach wsparcie dla otwartego dostępu było utrzymywane i przybierało m.in. postać różnego rodzaju zaleceń oraz wymagań w stosunku do grantobiorców, a także przejawiało się w organizacji warsztatów dla zainteresowanych tematem osób.

Przyczyny wycofania się ERC z Koalicji S

Głównym powodem wycofania się ERC ze wspierania Planu S był nadmierny, naszemu zdaniem, radykalizm tego planu i jego potencjalnie negatywne skutki dla wielu naukowców, szczególnie młodych, a także tych, którzy pracują w krajach słabiej finansujących badania naukowe niż najbogatsze kraje Unii Europejskiej. W naszych kontaktach z urzędnikami Komisji Europejskiej wskazywaliśmy m.in. na szkodliwość zbyt pospiesznego wdrażania wymagań Planu S, w tym żądania dostępności wszystkich opublikowanych prac począwszy od 2021 roku oraz zakaz finansowania publikacji w tzw. czasopiśmie hybrydowych, wśród których są najbardziej renomowane czasopisma naukowe świata. Czasopisma hybrydowe to takie, których prenumerata bądź dostęp do pojedynczych artykułów są płatne, ale niektóre artykuły są dostępne bezpłatnie. Ta ostatnia opcja dotyczy prac, których opublikowanie zostało opłacone przez autorów. Zwracaliśmy także uwagę na ograniczenie działania planu w zasadzie do Europy, co może postawić naukowców z naszego kontynentu w trudniejszej sytuacji niż ich odpowiedników w Stanach Zjednoczonych czy Chinach.

Ten ostatni aspekt można zilustrować następującym przykładem. Nie od dziś wiadomo, że jednym z powodów sukcesu najlepszych światowych uczelni i instytutów badawczych jest ich zdolność do zatrudniania u siebie najwybitniejszych naukowców z całego globu. Praca w tych instytucjach, szczególnie na stabilnych stanowiskach, jest przedmiotem pożądanym najzdolniejszych i najpracowitszych. W renomowanych uczelniach świata, w przypadku nauk o życiu, trudno sobie wyobrazić zatrudnienie na stabilnym stanowisku profesorskim (tenure track) bez opublikowania wyników badań naukowych w czasopiśmie typu „Nature” czy „Science”. Zdolny naukowiec z Chin czy Indii ma szansę na takie publikacje w wyniku stażu podoktorskiego w dobrym ośrodku, ale raczej skorzysta z propozycji amerykańskiego profesora mającego grant z NSF niż kogoś z Europy realizującego grant ERC, ponieważ w tym ostatnim przypadku nie będzie mógł finansować publikacji w którymś z wymienionych czasopiśmie hybrydowych.

Oczywiście bogate uczelnie Zachodniej Europy znajdują na ogół środki z własnych, a nie europejskich źródeł, by pokryć takie opłaty. Tu dochodzimy do drugiej słabości Planu S: co jednak ma zrobić wybitny młody naukowiec, nawet mający finansowanie z ERC, prowadzący badania np. w Rumunii? O finansowaniu publikacji jego artykułu w „Nature” ze środków uczelni nie ma raczej mowy. Ten problem dotyczy także naukowców z krajów co prawda bogatych, ale zatrudnionych w uczelniach bądź instytutach, których nie stać na ponoszenie takich kosztów z własnych środków. To niesprawiedliwość, której Rada Naukowa ERC także chciałaby zapobiec.

Nie wszystko złoto, co się świeci

Zasada otwartego dostępu do publikacji jest często przedstawiana jako realizacja pięknej idei darmowego korzystania z wyników badań finansowanych ze środków publicznych nie tylko przez innych naukowców, ale także przez całe społeczeństwo. Pierwsza część tego stwierdzenia brzmi logicznie – za badania zapłacili podatnicy, dlaczego na czytaniu ich opisów mieliby zarabiać prywatni wydawcy? Słabość drugiej części zdania jest oczywista: oczekiwanie, że szerokie rzesze będą czytać hermetyczne jednak i na ogół trudne do zrozumienia nawet przez specjalistów teksty, jest moim zdaniem naiwne, szczególnie w kraju, w którym, według badań OECD, blisko 40% dorosłych obywateli nie rozumie tego, co czyta, a kolejne 30% rozumie w niewielkim stopniu. Ponad 20% Polaków nie czyta w ogóle, nawet pojedynczego artykułu w brukuwcu.



Fot. Stefan Ciechan

Wróćmy jednak do kwestii darmowego jakoby dostępu do publikacji naukowych. Znanе amerykańskie powiedzenie brzmi: „nie ma darmowych obiadów”. Podobnie jest z otwartym dostępem. Ktoś musi ponieść koszty opublikowania i dystrybucji artykułu naukowego. W przeciwieństwie do tradycyjnego modelu wydawniczego, gdzie płaci się za czasopismo bądź dostęp do opublikowanych w nim treści, w podejściu „otwartego dostępu” płaci się za możliwość opublikowania samego artykułu. Opłaty te, w przypadku dobrych czasopism naukowych, są znaczące. Na tyle duże, że uniemożliwiają publikowanie naukowcom w krajach niezbyt zasobnych. Gdy zaczynałem

pracować naukowo, mój kraj należał do tej grupy. W bibliotece mojej uczelni brakowało wielu ważnych czasopism, ale zawsze mogłem prosić autorów artykułów o przysłanie bezpłatnej odbitki ich pracy. Jednak publikować mogłem wszędzie. Gdyby model otwartego dostępu obowiązywał wtedy, musiałbym zapewne zapomnieć o uprawianiu nauki.

Problem wykluczenia

W czasie jednego ze spotkań Rady Naukowej ERC z Robertem-Janem Smitsem, jednym z głównych twórców i propagatorów Planu S, a także osobą odpowiedzialną wówczas w Komii-

sji Europejskiej za sprawy otwartego dostępu, zadałem pytanie o to, co Komisja Europejska zamierza zrobić z problemem wykluczenia naukowców niemających środków na ponoszenie opłat za publikacje w otwartym dostępie. Gdy nie uzyskałem konkretnej odpowiedzi, zaproponowałem, by stworzyć specjalny europejski fundusz wspierający w tym zakresie potrzebujących naukowców, nawet gdy pracują w krajach poza Unią. Proponowałem także, by Komisja Europejska wywarła nacisk na główne wydawnictwa naukowe, by zwalniały z opłat bardzo dobre artykuły, gdy ich twórcy pochodzą z mniej zasobnych krajów i nie są w stanie ponosić opłat za publikacje. Niestety takich działań nie podjęto, chociaż niektóre czasopisma z własnej inicjatywy oferują zwolnienia z opłat w szczególnych przypadkach. Moje propozycje ponawiałem także w czasie spotkań Rady Naukowej ERC i ich echo brzmi w ostatnim oświadczeniu rady dotyczącym wycofania się z Koalicji S.

Niektóre bogate kraje europejskie na własną rękę zawierają porozumienia z głównymi wydawnictwami (transformative agreements) zapobiegające podwójnemu płaceniu za artykuły, czyli zarówno przez autorów, jak i prenumeratorów. Pozwalają one na stopniowe przechodzenie czasopism hybrydowych w czasopisma z wyłącznie otwartym dostępem. Ale wątpliwości Rady Naukowej ERC związane są z tym, że dotyczy to tylko wybranych krajów i największych wydawców, stawiając w trudnej sytuacji nie tylko naukowców z krajów o mniejszej sile przetargowej, ale także mniejszych i często wyspecjalizowanych tematycznie wydawnictw. Stąd, naszym zdaniem, potrzeba więcej czasu na powszechniejsze obowiązywanie wspomnianych porozumień i związane z tym stopniowe zanikanie czasopism hybrydowych.

Wyzwania jakościowe

Wbrew twierdzeniom entuzjastów otwartego dostępu do publikacji nadal istotnym problemem pozostaje jakość czasopism opartych na tym paradygmacie. Nie zgadzam się z opinią, że jakość publikowanych prac nie zależy od modelu biznesowego czasopisma, a wyłącznie od innych czynników, w tym przede wszystkim polityki redakcyjnej.

Zakładając, że głównym celem wydawców czasopism naukowych jest zysk (niekiedy bywa inaczej) i z tego rozliczają redaktorów naczelnych, łatwo zauważyć, że w zależności od przyjętego modelu biznesowego skłaniają ich do zróżnicowanych zachowań. W czasopismach z otwartym dostępem liczy się najbardziej liczba przyjętych artykułów i związany z tym przychód. Oczywiście długofalowo należy dbać o jakość, bo czasopismo ryzykuje utratę chętnych do publikowania. Ale stanowisko redaktora może być zagrożone, gdy sito selekcyjne jest zbyt gęste. Inaczej jest w przypadku czasopism wydawanych tradycyjnie. Zysk bierze się głównie z liczby sprzedanych subskrypcji bądź sprzedanych za pośrednictwem Internetu pojedynczych artykułów, a także, w niektórych czasopismach, ze sprzedanych płatnych ogłoszeń. Liczba sprzedanych subskrypcji zależy głównie od długoterminowej reputacji czasopisma, a pojedynczych artykułów – poza oczywiście reputacją całego czasopisma – przede wszystkim od ich znaczenia, aktualności i liczby naukowców pracujących w danym obszarze. Przychód z ogłoszeń zależy od oceny liczby czytelników danego czasopisma i ich profilu (czy mają wpływ na decyzje zakupowe). Nie trudno zauważyć, że redaktorzy tradycyjnych bądź hybrydowych czasopism są rozliczani przede wszystkim z dbania o długofalową jakość, a redaktorzy czasopism z otwartym dostępem – z liczby przyjętych artykułów.

Można wskazać tu jeszcze analogię z modelami biznesowymi firm giełdowych, w których zarządy są rozliczane przez akcjonariuszy przede wszystkim z krótkoterminowych wzro-

stów wartości akcji, podobnie jak redaktorzy czasopism z otwartym dostępem – z liczby przyjętych artykułów w stosunkowo krótkim okresie. Inaczej jest w firmach rodzinnych, w których dziedziczy się prawa właścicielskie: ważniejsze jest długoterminowe przetrwanie firmy i stabilne z niej przychody niż bieżące wyceny jej wartości. To znów przypomina tradycyjne czasopisma z ich długoterminową polityką budowania jakości.

W moich rozważaniach pomijam w ogóle kwestie licznych obecnie tzw. czasopism drapieżnych, prawie wyłącznie działających w formule otwartego dostępu, których głównym, a niekiedy jedynym celem jest przyniesienie zysku właścicielom.

Podsumowując tę część, można się obawiać, że w związku ze zwycięskim pochodem czasopism z otwartym dostępem nastąpi ogólne obniżenie jakości, a z rynku publikacyjnego znikną czasopisma najambitniejsze, o wysokich kosztach wydawniczych. Te, których redaktorami są najwybitniejsi naukowcy, gdzie procesy recenzyjne są staranne, a recenzje przygotowują światowej klasy specjaliści.

Zysk to nie wszystko

Warto w tym miejscu wspomnieć, że przejście do modelu otwartego dostępu zagroziło często renomowanym czasopismom, wydawanym przez różnego rodzaju organizacje i stowarzyszenia naukowe i zawodowe, jak na przykład, w moim obszarze zainteresowań, IEEE czy ACM. Dochody z tych czasopism przeznacza się na ich inne cele statutowe, na przykład na wspieranie początkujących naukowców przez finansowanie ich udziału w konferencjach czy pomoc członkom z biedniejszych krajów. Pojęcie o kwotach, które wchodzi w grę, daje na przykład „IEEE Communications Magazine”, którego roczny przychód, w czasach gdy byłem jego redaktorem naczelnym, sięgał dwóch milionów dolarów, i był głównym, pojedynczym źródłem finansowania działalności IEEE Communications Society. Oczywiście wspomniane organizacje próbują się dostosować do zmian na rynku wydawniczym, m.in. przez rozpoczęcie wydawania własnych czasopism działających w formule otwartego dostępu.

Wnioski

Trudno sobie obecnie wyobrazić odwrót od polityki otwartego dostępu. Niepokój Rady Naukowej ERC wywoływała nie sama jego istota, ile raczej tempo wdrażania tego paradygmatu w Europie. Należy je, naszym zdaniem, dostosować do tempa przyjmowania porozumień z głównymi wydawnictwami, z uwzględnieniem interesów szczególnie młodszych naukowców i tych pracujących w mniej zasobnych jednostkach naukowych. Przedmiotem naszej troski jest także to, że zbytnia, naszym zdaniem, ortodoksja Komisji Europejskiej w sprawie otwartego dostępu powoduje znaczącą komplikację – z punktu widzenia naukowców – procesu publikowania artykułów wieloautorskich, gdy ich autorzy pochodzą z różnych krajów i z tego powodu są one finansowane z różnych źródeł. Wyobraźmy sobie tylko, że jedne agencje zgadzają się na ponoszenie opłat w czasopismach hybrydowych, a inne nie. Może to po prostu skłaniać międzynarodowe konsorcja badawcze do unikania współpracy z naukowcami pracującymi w Europie.

Rada Naukowa ERC popiera również tworzenie nowych, ogólnodostępnych repozytoriów artykułów naukowych, które jednak nie zastąpią prawdopodobnie czasopism oferujących usługę gwarantowania jakości publikacji (niezależnie od tego, że procesy zapewniania jakości nie są doskonałe). Można także wspomnieć, że Rada ERC zajmuje się nie tylko problemem otwartego dostępu do publikacji, ale ogólnie tzw. otwartą nauką, w tym swobodnym dostępem do szczegółowych wyników badań.

Prof. dr hab. Andrzej Jajszczyk, członek Rady Naukowej ERC